

Zarzucono bowiem Zakonowi postawę „rzekomo” — jak pisze autor, s. 53 — neopogańską, antykatolicką i antyrepublikańską. „Młodoniemiecka apologetyka nie zdołała przekonać władz kościelnych” — dodaje autor, wyraźnie sympatyzując z młodoniemcami.

Po wyborze marszałka Hindenburga na prezydenta republiki w 1925 r. Zakon przestał ją zwalczać i skoncentrował się na pracy „odrodzenia wewnętrznego”. Prawica spod znaku Hugenberga oskarżyła go w związku z tym o zdradę wspólnych ideałów. W 1930 r. stała się rzecz całkiem niezwykła w postaci zlania się zakonu z jej „plutokratycznym” przeciwnikiem w postaci Partii Demokratycznej. Musiały tu niewątpliwie wchodzić w grę jakieś pieniądze, o których autor nie wspomina. Fakt jednak, że tak uczciwy i inteligentny polityk jak Koch-Weser zgodził się na współpracę z Zakonem w ramach efemerycznej *Staatspartei*, dowodzi, iż z liberalizmem burżuazyjnym rzecz miała się już bardzo źle. Zresztą niebawem doszedł do władzy Hitler, którego Zakon oskarżył niezwłocznie o zdradę „trzeciej rewolucji”. Zdaniem bowiem Zakonu, Hitler powinien był natychmiast „odwołać kłamstwo o winie wojennej, zawiesić spłacanie odszkodowań, podjąć stałe obywatelne kroki przeciw kapitałowi finansowemu i zwrócić się ku ziemi” (s. 135). Mimo to Zakon deklarował swoją dobrą wolę współpracy z hitleryzmem, głównie w zakresie kroków zmierzających do powstrzymania *Ostflucht*, a Wielki Mistrz Zakonu Mahraun brał udział w hitlerowskich uroczystościach, dopóki Gestapo nie osadziło konkurenta w więzieniu, zresztą krótkotrwałym.

Szkoda zaiste, że w r. 1958 opublikowano w NRF książkę Hornunga, propagującą jawnie ideologię i politykę tej organizacji faszystowskiej. Badania nad „rewolucją konserwatywną” nie powinny zmierzać do propagandy jej zasad i do znajdowania sztucznych przedziałów między nią a hitleryzmem, ale do wyjaśnienia genezy klasowej i ideowej „Trzeciej Rzeszy” w teorii i praktyce. Tym większe uznanie należy się autorowi książki o neokonserwatyzmie niemieckim, Klempererowi, który choć osobiście zaangażowany w tym ruchu, nie poszedł za przykładem Armina Mohlera i dał ocenę obiektywną rozszerzając równocześnie wiedzę o tym zagadnieniu wielkim bogactwem faktów dotychczas nie znanych.

Jerzy Krasuski

WALTER MUSCHG: Die Zerstörung der deutschen Literatur. Dritte, erweiterte Auflage. Bern, Francke Verlag (1958) s. 347.

Trzecie wydanie dzieła Muschga, które, jak autor zaznacza we wstępie, ma być pewnego rodzaju uzupełnieniem i kontynuacją jego głośnej „Tragische Literaturgeschichte” zostało rozszerzone o sześć obszernych rozdziałów, poświęconych Loerkemu, Barlachowi (dwa), Döblinowi, G. Hauptmannowi i Kafce. Są to uzupełnienia bardzo istotne, gdyż poniekąd lepiej naświetlają niszczycielską działalność hitlerowców w dziedzinie literatury niż pozostałe.

Dając ogólną ocenę rozważań autora stwierdzić trzeba, że Muschg dociera do bardzo istotnych sformułowań na temat sytuacji w literaturze zachodniemieckiej po drugiej wojnie światowej. Słusznie doszukuje się przyczyn niskiego poziomu tej literatury w oddziaływaniu hitleryzmu, który wykreślił z niej całą generację, mianowicie generację ekspresjonistów, skutkiem czego niemiecka twórczość literacka została cofnięta w rozwoju o kilkadziesiąt lat i straciła kontakt ze światowymi prądami artystycznymi. Hitlerowskie Niemcy natomiast nawiązały do „klasyków” literatury niemieckiej sprzed pierwszej wojny światowej, do naturalistów, neoromantyków i wyznawców neoklasycyzmu.

Z taką tradycją literacką weszły Niemcy w okres po r. 1945, nie doceniając zupełnie tego, co stworzone zostało tymczasem w literaturze światowej. Temu faktowi

przypisuje — chyba zbyt jednostronnie — Muschg m. in. sławę, jaką się cieszy w ostatnich czasach Tomasz Mann, który jego zdaniem należy do grupy pisarzy sprzed pierwszej wojny światowej. W istocie rzeczy brak literaturze niemieckiej ciągłości pod każdym względem. Ciągłości tej nie stworzy rehabilitacja Gottfrieda Benn'a, który kpił sobie z emigrantów po 1933 r. Jedynym wyjściem, zdaniem Muschga, byłoby nawiązanie do literatury emigracyjnej, która zachowała tradycje ekspresjonistyczne i ciągłość rozwojową, oraz do literatury tępionej w Niemczech hitlerowskich. W rzeczywistości jednak tego nawiązania nie ma, piętnem bowiem banicji wciąż naznaczeni są najwybitniejsi autorzy. Zamiast nich głos mają nadal wszelkiego rodzaju pięknoduchy, od klasycystycznych poczynając a na nihilistycznych kończąc (55). Tak np. Ernst Barlach jest i dzisiaj zapomniany, gdyż stał się obcy czytelnikowi niemieckiemu dzięki walce, którą toczył z nim hitleryzm, chociaż w rzeczywistości Barlach należał do awangardy współczesnego teatru. Również Döblin jest zupełnie nieznan w Niemczech zachodnich. Kafka stał się wprawdzie modny, ale tylko dlatego, że został odkryty przez Francuzów oraz ze względu na legendę, którą rozsnął Max Brod wokół tego pisarza. Jeśli nie wyrówna się tych zaległości, nie pomogą żadne nagrody literackie dla miernot, gdyż cieplarniane warunki nie sprzyjają powstawaniu wielkiej literatury. Muschg twierdzi, że współczesna literatura musi uczestniczyć w walce, jaka się toczy w zasięgu światowym o porzucenie nieodpowiedzialnego estetyzmu (51).

Jakkolwiek Muschg z wielką niechęcią odnosi się do literatury krajów socjalistycznych (51—52), to musi jednak przyznać, iż dramaty Brechta cieszą się wielkim uznaniem na Zachodzie, ponieważ, jak mówi, za nimi stoi wielki twórca, który nam uświadamia, że wielka sztuka ludowa ze swoją prostą powagą i lapidarną wiarą mogłaby stanowić drogę wyjścia z naszego położenia (52).

Wśród wielu słusznych i wielu niesłusznych uwag Muschga uderza nas szczególnie artykuł o Gerhartie Hauptmannie. Przyznajemy, że Hauptmann był wielkim pisarzem epoki, która go wydała, tj. naturalizmu. Zgadza się jednak też z autorem, że starzejący się Hauptmann stał się mitem, że odgrywał rolę Goethego naszych czasów, chociaż brak było podstaw ku temu zarówno w jego późnej twórczości, jak i w jego postępowaniu.

Do tego możemy tylko dodać, że Hauptmann nie był przyjacielem Polaków, czego dowodzi jego twórczość. W czasie plebiscytu na Śląsku po pierwszej wojnie światowej włączył się w antypolską akcję szowinistyczną, w r. 1939 nie protestował przeciwko agresji na Polskę oraz przeciwko okrucieństwom w Polsce i w obozach koncentracyjnych. Pośrednio nawet wszystko to akceptował, gdyż godził się z faszyzmem niemieckim, jak to przyznaje sam Muschg, w swojej deklaracji lojalności po objęciu władzy przez Hitlera: „Ich sage Ja”. A słowa protestu znalazł przecież Hauptmann po zbombardowaniu Drezna. Po r. 1945 ponownie zajął nieprzychylnie stanowisko w stosunku do Polaków (150).

Relacje o życiu Hauptmanna na Śląsku po 1945 r. do jego śmierci w 1946 r. powtarza Muschg za Gerhartem Pohlem¹. Wobec krytycznej postawy Muschga w stosunku do samego Hauptmanna dziwić musi jego bezkrytyczny stosunek do relacji Pohla. Nie wiadomo zresztą, jaki związek istnieje między rzekomymi cierpieniami Hauptmanna na polskim Śląsku a upadkiem literatury niemieckiej. Muschg winien był się jednak zastanowić nad tym, z czyich ust pochodzą informacje, które powtarza, gdyż chyba ani Pohl, ani ówczesne otoczenie Hauptmanna, pałające nienawiścią do wszystkiego, co polskie, nie mogą być wiarogodnym źródłem, tym więcej że Muschg sam twierdzi: „Książeczka ta tchnie złą atmosferą” (145). Mimo to Muschg nie tylko jest bezkrytyczny, lecz wręcz angażuje się

¹ Bin ich noch in meinem Hause? Die letzten Tage Gerhart Hauptmanns, ber. v. G. Pohl. Berlin 1953.

w oskarżeniach po stronie nacjonalizmu niemieckiego, czego dowodem jest jego styl, jego słownictwo oraz nastrój występujący w całej tej partii jego książki.

Nie wspomina natomiast Muschg ani słowem o tym, jakich zbrodni dopuścili się Niemcy w stosunku do narodu polskiego. Jeżeli nawet przypuścić, że były jakieś wrogie akty w stosunku do Hauptmanna po r. 1945 albo wystąpienia antyniemieckie, to w istocie rzeczy były to wystąpienia antyfaszystowskie, a bezpośredniej ich przyczyny szukać należy właśnie w zbrodniach hitlerowskich w czasie wojny. W tej sytuacji raczej przyznać należałoby, że Polacy w stosunku do Niemców zajęli — mimo zbrodni niemieckiego faszyzmu — postawę niezwykle zdyscyplinowaną.

Żałować trzeba, że Muschg powtarza jednostronne rażące informacje. Tym bardziej są one przykre, że je powtarza, uznając za prawdziwe, uczone szwajcarski, od którego można by wymagać, żeby w sprawach polsko-niemieckich zajął stanowisko obiektywne.

Jan Chodera